Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

GŁOS NARODU

Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 54. Kraków, Środa dnia 7 Marca 1900. Rok VIII.

PRZEGLĄD WYPADKÓW DNIA.

W kołach dyplomatycznych coraz to głośniej i coraz to jawniej krąży pogłoska, że lada miesiąc należy się spodziewać wojny Anglji z Francją. Anglja chce do tej wojny doprowadzić, gdyż musi zniszczyć flotę francuską. Do zachowania przewagi wielkobrytańskiej na morzu jest taka wojna i owo zniszczenie floty francuskiej nieodzownie potrzebne.

Flota angielska obecnie liczy: 335 statków nowego typu o 1,219.805 beczkach objętości, 2.185 działach i 82.375 ludziach załogi; 225 statków starego typu, budowanych między 1862 i 1886 r., o 458.910 beczkach objętości, 905 działach i 32.095 ludzi załogi i 160 torpedowców.

Flota wojenna francuska posiada: 457 statków o 701.782 beczkach objętości, 3.766 działach i 53.708 ludziach załogi. Na warsztatach zaś jest już 27 statków (11 krążowników pancernych), które pomieszczą 472 armat. Z chwilą więc wykończenia tych statków, marynarka wojenna francuska będzie miała 4.238 dział, czyli o 1.148 dział więcej, niż flota angielska obu typów pospołu.

A że w marynarce współczesnej działa odgrywają rolę najważniejszą, że po drugie Francja posiada działa z Le Creusot, które w wojnie obecnej tak świetne wykazały zalety, przeto już obecnie można twierdzić, iż marynarka francuska staje się niemal równowartościową w zestawieniu z marynarką angielską.

Nadto trzeba jeszcze dodać dwa momenty: Francja uchwaliła 4 miljardy franków na budowę wielkiej floty wojennej; wśród okrętów na warsztacie znajdują się już cztery łodzie podwodne, a wślad za niemi będzie zbudowaną cała taka flotylla podwodna, co musi zmienić sposoby wojowania i sprowadzi do zera znaczenie nawet największych kolosów pancernych.

A w ślad za Francją powiększają flotę olbrzymim, miliardowym nakładem Niemcy; powiększa systematycznie Rosja. Za lat dziesiątek te trzy połączone floty będą niezawodnie miały znaczną przewagę liczebną nad flotą angielską (Niemcy 96 statków).

Ostatniemi laty ważną rolę na oceanach zaczęły odgrywać jeszcze dwie inne floty: amerykańska i japońska.

Pierwsza liczy 78 statków wojennych o 209,825 beczkach, 434 działach i 13,736 ludzi załogi. Lecz w warsztatach buduje się 53 statków, w tem aż ośm pancerników, co niemal podwoi stan dotychczasowy. Nadto kongres już uchwalił kredyt na budowę 3 pancerników, 3 krążowników pancernych, 6 krążowników pancernych drugiej klasy, 1 kanonierkę.

Flota japońska ma 50 statków o 144.962 beczkach objętości, 897 działach i 13.574 ludzi załogi, która słynie z zwinności i talentu manewrowania na morzu.

Wszystkie te liczby napełniają obawą polityków angielskich. Wielka Brytanja, mimo pieniędzy, mimo rozwiniętego przemysłu technicznego, poprostu nie ma czasu, by nadążyć w zabiegach około pomnożenia floty innym, rywalizującym z nim państwom. Poprostu brak miejsca w warsztatach. Już dzisiaj floty stalowe dla pancerników angielskich wyrabia wielka stalownia Skody w Pilznie w Czechach.

Anglik w polityce nigdy nie bawił się ani w sentymentalizm, ani w źle pojętą rycerskość. Politykę opiera na rachunku, z środków działania wybierał zawsze te, które najprędzej i najskuteczniej prowadziły do celu. Skoro tedy spostrzegł, iż po kilku jeszcze latach pokoju państwa kontyngentu europejskiego ubiegną go co do liczebnej przewagi floty, postanowił takiej możliwości zapobiedz siłą. Jednę z flot trzeba zniszczyć, a najlepiej więc zniszczyć tę, która stosunkowo jest najniebezpieczniejszą czyli francuską.

W Paryżu już zaczynają się liczyć z tem niebezpieczeństwem. Po arsenałach rozpoczęła się gorączkowa praca; do posiadłości zamorskich płyną posiłki; w portach nakazano wszelkie możliwe środki ostrożności.

Sprawa Aratenówny i Marji Jacob

w Izbie Panów.

Wiedeń 6 marca. (*Tel. pryw.*).

Na początku dzisiejszego posiedzenia w Izbie Panów, wnieśli hr. Stan. Tarnowski i Zoll interpelację w sprawie wtargnięcia żyda Aratena do klasztoru w Kętach, celem dokonania tam rewizji.

Interpelanci podnoszą z naciskiem, iż żyd Araten wtargnął do klasztoru w Kętach w towarzystwie tamtejszego inspektora policji i adwokata dra Rosnera wbrew woli przełożonej. Przy tej sposobności, żyd Araten ośmielił się wobec zakonnic miotać przekleństwa na klasztor.

Odnośnie do tego faktu interpelanci podnoszą również fakt, zaszły świeżo w Krakowie, gdzie żydzi dopadli wychrzczoną żydówkę Marję Jacob, w chwili, gdy ta ze swym narzeczonym kupowała meble na składzie i tam ją tak ciężko pobili, iż Jacob jeszcze dotąd leży z powodu tego ciężko chora.

Interpelanci zapytują w końcu:

Czy rządowi znane są dwa tu przytoczone fakty.

Czy sprawcy, którzy w obu wypadkach zawinili, zostaną należycie ukarani.

Czy rząd myśli o zapobieżeniu na przyszłość podobnym wypadkom i położeniu w ten sposób końca rozgoryczeniu, jakie wobec obu zaszłych faktów opanowało całą ludność chrześcijańską w Galicji.

Katastrofa kolejowa.

Moskwa 6 marca. (*Tel. pryw.*)

Dnia 6 b. m. pomiędzy stacjami Rybnoje a Horodyszcze na kolei kazańskiej, pociąg towarowy, wszedłszy na linję postoju, rozbił zaporę. Lokomotywa zeszła z szyn, wskutek tego 13 wagonów uległo zdruzgotaniu. Jeden pasażer zabity, nadkonduktor zmarł z pokaleczenia, kilka osób ciężko rannych.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

53) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Przez sad udał się do tej samej, co wczoraj, świetlicy w gospodzie naprzeciw. Truda już czekała na niego. Oczy zapuchłe, nosiły ślady łez. Całą noc ona ją przepłakała!

— Najmilszy — zawołała, — ja wam nie dam nastawać na siebie... Mało ja już przez ciebie stradała? Chcesz mi zabić ostatniego brata?

— Nie zabiję ci go, klnę się! — mówił smutnie Wojsław. — To nie ja, to on na mnie nastawa.

— On? O ja nieszczęsna! — rozpaczała — chce mnie uczynić wdową bez ślubu, a dziecko moje sierotą bez ojca? Nie! on tego nie zrobi!... A, bo on nic nie wie? On mnie zawżdy miłował bardzo, on mnie tobą daruje!

— Moja biedna ty Trudo — rzekł poważnie Wojsław. — Nie wglądać ci w nasze sprawy rycerskie. On ma za rodzica słuszną złość do mnie, a ja winny jestem, żem zabył w zapamiętaniu, że ten stary ojcem ci był przecie. Ale u mnie z rodu krewka natura i sromoty cudzej nigdy znosić nie mogłem. My bić się musimy! Jedno ci rzekę: dość przezemnie krwi Alsbergów płynęło, nie zrobię ja ci nowej boleści śmiercią twego brata, nie zrobię...

— Walka wasza na śmierć! Jak nie on, ty padnąć musisz, a ja pomarłabym na miejscu, gdybyś ty ducha wyzionął! Ulituj się! — I schwyciła go za kolana, jak służka.

On ją podniósł i utulił.

— Litość jeno w rękach Boga, moja ty biedna Trudo. Nie frasuj się biedna! Jeszcze ci to teraz zaszkodzi! Podły ja, pies, żem tak nieuczciwie twe głupie kochanie wyzyskał.

— Milcz! Nieprawda! To ja sama chciała. Ale gdyby Mikołaj wiedział, czem ty dla mnie, zaniechałby pewnikiem; toć niemały srom spadnie na jego głowę, gdy ciebie ubije, a siostra jego dziewka...

Umilkła nagle.

— Słuchaj... ja tu zaraz wrócę, zaczekasz na mnie?

— Zaraz wrócę... — dodała po chwili.

— Zaczekam, ino czasu mam nie sporo — odparł Wojsław.

— Pewnikiem zaczekasz na mnie?

— Pewnikiem.

— Bo jaby chciała choć cię pożegnać przed bitką.

— Klnę ci się na moją duszę! — obiecał.

Wybiegła.

Wojsław ostał się sam.

Myśli smutne obsiadły mu czoło. W tej walce z Alsbergiem musiał poledz. Osłabiony był po ranie, odniesionej podczas walki na zamku Hartmana, nic sił nie czuł w żyłach, ducha w sercu. Co więcej Trudę dotknie śmierć brata, czy jego? Nie wiedział. Ale, że gdyby zabił Alsberga, życie z Trudą potem byłoby dla obojga męczarnią nie do zniesienia, o tem nie wątpił ani na chwilę.

Naraz rozległ się krzyk w domu... Krzyk Trudy poznał po głosie. Potem różne głosy męskie i niewieście chórem: Co tam się stało?

Drzwi rozwarły się i Trudę, chwiejącą się, zapłakaną, wprowadziły dworki. Fryda weszła z nią razem i okiem zdziwienia zmierzyła Wojsława. Potem stopniowo spojrzenie jej nabrało wyrazu wzgardy, wstrętu i nienawiści.

Truda zauważyła wzrok siostry.

— To on! — objaśniła ją zcicha.

Nie mówiąc słowa, Fryda, sztywna i dumna, wyszła z komnaty.

Dworki krzątały się koło chorej, obkładając zimną wodą jej głowę.

— Co wam? Boli? — spytał Wojsław, czując całą niewłaściwość swojej tutaj bytności.

— Uderzył mnie... — uskarżyła się Truda.

— Kto? — rzucił się młody graf.

— Brat mój!

Wojsławowi opadły ręce. Musiała mu pewnie wyznać wszystko.

W tej chwili do świetlicy weszła Fryda z powrotem.

— Trudo! — rzekła ściągniętym głosem — odpraw dworki, Mikołaj chce przyjść tutaj... Trzymają go siłą... ma, gada, z wami do pomówienia...— i z okiem niemego oburzenia złączyła ich razem.

— A skąd Mikołaj wie, że on tutaj? — spytała Truda.

— Rzekłam mu to właśnie — objaśniła starsza siostra.

Ruchem ręki Truda odprawiła dworki.

— Trzeba, żebyś z bratem moim pogadał... sprawa ułożyć się musi! — błagalnie prosiła Wojsława.

— Jestem na jego rozkazy! — odparł ten powoli.

Fryda wyszła.

— A gdyby unosił się znowu na mnie, abo na ciebie, prawo jego... znieś, jeżeli mnie choć krzynę miłujesz i chcesz, bym przepomniała, com już wycierpiała!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wojna w Południowej Afryce.

Po zwycięstwach angielskich.

Gdy Boerowie zwyciężali, pisma angielskie wykazywały głównie konieczność „upokorzenia“ republik transwaalskiej i orańskiej, potrzebę dalszej wojny dla uratowania „honoru“ Anglji, a o zaborze krajów boerskich napomykały tylko nieśmiało. Teraz jednak, po kapitulacji Cronjego i oswobodzeniu Ladysmith, ledwie tylko jeszcze kilka pism szlachetniejszych ma tyle odwagi, że radzą zawrzeć pokój przynajmniej względnie humanitarny. Natomiast reszta prasy angielskiej, ogromna większość, domaga się dzisiaj już nietylko wymazania obu republik z rzędu krajów niepodległych i zamiany ich na kolonje W. Brytanji, ale nie chce im nawet przyznać autonomji, jaką mają wszystkie inne kolonje angielskie. Niektóre pisma idą jeszcze dalej, bo wywodzą, że przy zawieraniu pokoju, który prezydenci Krüger i Stein będą musieli podpisać w Pretorji podług dyktanda zwycięskiego Robertsa, należy rasę holenderską podporządkować pod angielską, odebrać Boerom prawo głosowania i zamienić ich w obywateli drugiej klasy, czyli innemi słowy, w nowoczesnych helotów.

Ten sam zachłanny prąd uwydatnia się także w rządzie i parlamencie angielskim. Parlament, dając gabinetowi, a właściwie Chamberlainowi „carte blanche“ na pamiętnem posiedzeniu z końca lipca z. r., już wówczas marzył o zaborze Transwaalu dla „zaokrąglenia tworzącego się wielkiego imperjum angielskiego, począwszy od Przylądka Dobrej Nadziei aż do Aleksandrji“. Wówczas za rychło jednak było odsłaniać karty jawnie i obie Izby zachowały pewną powściągliwość. Dzisiaj ustają atoli wszelkie względy. Na piątkowem posiedzeniu Izby posłów (z dnia 2 marca) apetyt zaborczy zarysował się w sposób wykluczający wszelką wątpliwość. Liberalny poseł Lloyd-George przypomniał, że wśród rokowań o uitlanderów prezydent Stein wystosował do rządu angielskiego 28 września z. r. telegram bardzo pojednawczy, gdyż proponował w nim warunki, które Anglję mogły były zadowolnić. Ale gubernator Natalu, Milner, przez którego ręce telegram ten przechodził, nie przesłał do Londynu pierwotnego brzmienia, lecz własny fabrykat, gdyż propozycje Steina przeinaczył i poobcinał tak, iż tem fałszerstwem intencje pokojowe Steina całkiem wypaczył.

Poseł George chciał dyskusji nad tą sprawą, ale Chamberlain zagrodził temu z góry następującą odpowiedzią: „Prezydent Stein nie był szczerym, albowiem porozumiewał się z prezydentem Krügerem i obaj razem powzięli plan najścia Natalu i Przylądka. George żąda, abyśmy uwzględnili „bonam fidem“ Steina, ale zapewnienia pokojowe Steina są bez wartości, gdyż na kilka dni przed wypowiedzeniem wojny, na który to krok Krüger odważył się dnia 11 października r. z., Stein przesłał do Londynu uroczyste oświadczenie, że republiki nie wystąpią zaczepnie pod żadnym warunkiem. Lecz już w kilku dniach po owem zaręczeniu wojska orańskie szły razem z transwaalskiemi na Natal“. Te słowa Chamberlaina podobały się większości posłów. Nikt nie odezwał się, że należałoby się przekonać, czy Chamberlain mówi prawdę i o ile. Chamberlain zawsze był ulubieńcem większości Izby, a po Paardebergu i Ladysmith, t. j. po wypadkach z dnia 27 i 28 lutego, jest on w parlamencie wszechwładnym. Po powyższej „wyroczni“ Izby wniosek posła George o zbadanie telegramu Steina z dnia 28 września odrzuciła 89 głosami przeciw 36, pochwalając tem samem zaborczą politykę Chamberlaina bezwzględnie.— Inny poseł, Wilfrid Lawson, skarżył się na policję, że nie zapobiegła napaściom na wiec, zwołany w czwartek do „Exetter Hall“ na rzecz zawarcia pokoju, — ale minister spraw wewnętrznych zbył Lawsona obietnicą, że zarządzi śledztwo, i żale Lawsona skończyły się na tem.

Ale Anglja nieco za wcześnie zapowiada zagładę republik boerskich. Jeszcze one nie są powalone o ziemię. Jest w perspektywie długa wojna podjazdowa, w ciągu której wiele się może zmienić i w Afryce i w ogólnem położeniu, a nadto nadchodzą nagle liczne telegramy z Capetown o groźnem dla Anglji poruszeniu między Holendrami Przylądka. Różni korespondenci telegrafują, że związek Afrykandrów zaczyna zajmować postawę wyzywającą, i rozwija agitację na rzecz zachowania niepodległości republik boerskich. Synod reformowanego kościoła holenderskiego w Capetown wydał manifest, którego końcowy ustęp brzmi: Czy lud nasz wytrzyma pod ciężarem, który na jego barki zaraz na początku wojny tak niegodnie wtłoczono, tego nie możemy przewidzieć. Obawiamy się — a obawa nasza nie jest bez podstaw — że, jeżeli pojednawcze rady nie uzyskają posłuchu, Holendrzy Przylądka, dotychczas lojalni, zniewoleni będą wziąć się do oręża.

Roberts stoi podobno jeszcze biernie pod Kudusrandem, ale bierność ta nie wróży Boerom nic dobrego. Telegramy mówią o wzroście jego armji już od 50 do 60 tysięcy ludzi, z czego wynika, że mu wciąż napływają posiłki. O koncentracji Boerów w Winburgu zapanowała cisza, natomiast twierdzą nowsze telegramy o istnieniu licznych a silnych oddziałów boerskich w odległości kilku tylko mil od Kudusrandu, pod Osfontein, i o wznoszeniu tamże warownych okopów na wielką skalę, co jest jakoby wskazówką, że Roberts w pochodzie swym na stolicę Oranji spotka się jeszcze z potężnym oporem. Jako naczelnych wodzów boerskich pod Osfontein telegramy wymieniają generałów Deweta i Dalareya. Snać Boerowie czują się jeszcze na siłach, skoro myślą o walce z ogromną armją Robertsa. Widocznie musi ich być pod Osfontein przynajmniej kilkanaście tysięcy.

Buller, wkroczywszy do Ladysmithu, wysłał do Londynu chełpliwy telegram o zadaniu Joubertowi „wielkiej klęski“. Ale nie ma w tem ani cienia prawdy, albowiem jest już stwierdzoną rzeczą, że wojska boerskie rozpoczęły odwrót z Natalu cały tydzień przed oswobodzeniem Ladysmithu. Ostatnia wielka bitwa na stokach Pietershillu stoczoną była dnia 27 lutego i skończyła się, jak wiadomo, wielką porażką Anglików, z Isimbulwany i Grobblers Kloof ustąpiły oddziały boerskie dobrowolnie i po 27 lutego bitwy w pobliżu Ladysmithu nie było już żadnej. Joubert nie stawiał już potem Robertsowi istotnych przeszkód, a z pod Ladysmithu wycofali się Boerowie również dobrowolnie. Zdaje się, że Buller, dostawszy się do Ladysmithu, z wielkiej radości odwrót Boerów przypisał swoim zasługom i stąd nazwał go w swym telegramie wielką klęską Boerów. Zresztą dowiadujemy się z nowszych doniesień, że White mógł był wytrzymać oblężenie ostatecznie jeszcze sześć tygodni, gdyż na tak długo wystarczyłaby mu żywność. Korespondenci pism angielskich opisują także szeroko entuzjazm mieszkańców oswobodzonego Ladysmithu. Żołnierzy Bullera ściskano z uniesieniem, w powietrzu rozlegały się radosne okrzyki, a ze wzruszenia płakało nawet wielu znieczulonych na łzy weteranów z armji Bullera.

Ogólna liczba poległych, rannych, zaginionych i zmarłych z ran lub chorób żołnierzy z załogi Whitego wynosi, licząc cały czas oblężenia (120 dni), 100 oficerów i 1095 szeregowców. Jeńców z pod Nicholsonsneck i osób cywilnych, ktore poniosły śmierć lub odniosły rany, w powyższych cyfrach nie ma. Straty te stanowią w porównaniu z ogólną sumą wszystkich strat z całej wojny wysoki procent, gdyż, pominąwszy chorych, których liczba nie jest znaną, Anglicy stracili aż do 24 lutego ze wszystkiem 845 oficerów i 11.375 żołnierzy.

Ze względu na strategię, ważną jest okoliczność, że Buller nie może chwilowo o akcji na większą skalę myśleć. Po części zajęty jest on niesieniem pomocy zmitrężonemu miastu, które oswobodził, po części zaś daje wypoczynek własnym pułkom, które po dwutygodniowych walkach pokrzepienia potrzebują.

Do Ladyshmitu wjechało zaraz pierwszego dnia 73 wozów z świeżą żywnością, lekarstwami, odzieżą itd. Owa stagnacja w operacjach Bullera jest bardzo na rękę Joubertowi, gdyż wyzyska on ją w celach własnej obrony.

Londyn 6 marca. (*Tel. B. Kor.*)

Biuro Reutera donosi ze Sterkstrom z 5 bm. Boerowie opuścili Strormberg. Jenerał Gatacre zajął tę miejscowość i ściga Boerów, którzy zniszczywszy linję kolejową cofają się dalej.

Z Ostfonstein donoszą z 5 bm. Artylerja jen. Frencha ostrzeliwa stanowisko Boerów.

Z Dordrechtu donoszą z 5 b. m.: Jenerał Brabant odniósł zupełne zwycięstwo nad Boerami. Anglicy straciwszy 5 do 6 ludzi zdobyli nieprzyjacielskie pozycje. Ściganie Boerów trwa dalej. Boerowie walczą zacięcie, trzeba zdobywać każdą piędź ziemi.

Z Ladysmith donoszą z 3 bm.: Część armji ang. wykonała marsz rekognoscyjny na północ od Ladysmith i spotkała się z Boerami. Wywiązała się drobna utarczka, poczem Anglicy wrócili do obozu z małemi stratami. Boerowie cofają się na północ razem z armatami i wozami.

TELEFONEM ze LWOWA.

Lwów 6 marca. (*Tel. pryw.*).

Dziś o godz. 10 rano rozpoczęło się posiedzenie Rady ogólnej Gal. Tow. gospodarczego. W nieobecności prezesa ks. Adama Sapiehy przewodniczył hr. Stanisław Stadnicki i zagaiwszy obrady, oświadczył, że ks. Sapieha rezygnuje z prezesury. Poczem omawiał opłakany stan rolnictwa, podając za przyczyny podrożenie kredytu, depresję cen zbożowych, klęskę myszy polnych i emigrację robotników wiejskich.

W końcu przedstawił dwa wnioski: jeden, zamianowania księcia Sapiehy dożywotnim prezesem honorowym Towarzystwa, drugi, aby deputacja, złożona z 7 członków Rady, zawiadomiła ks. Sapiehę o tej nominacji. Obydwa wnioski przyjęto. P. Turnau stawia wniosek, aby Kółka rolnicze przystępowały jako członkowie działający, do Towarzystwa. Przyjęto.

Dr. Tadeusz Pilat porusza sprawę pośrednictwa w dostarczaniu robotników do gospodarstw krajowych. Rada uchwala rezolucję wzywającą Związki gospodarcze do zakładania biur pośrednictwa w pracy.

Zakład hydropatyczny „Marjówka“ w Winnikach pod Lwowem nabył inżynier Karol Richtman za 40.000 złr. Do licytacji stanął także prof. dr. Ziembicki i Bank hipoteczny.

Influenca grasuje w okropny sposób we Lwowie. Lekarze obliczają liczbę chorujących osób na 2000. Objawy jej są: silna gorączka i zaburzenia w przewodach oddechowych i pokarmowych.

Rezygnacja II wiceprezydenta Lupula.

Wiedeń* 6 *marca. (*Tel. pryw.*)

Drugi wiceprezydent Lupul zrezygnował z II wiceprezydentury. Rezygnację swą wniósł on na ręce prez. Fuchsa.

Program rządowy w Izbie panów.

Wiedeń* 6 *marca. (*T. pryw.*).

Po interpelacji pp. hr. Tarnowskiego i Zolla, wniesionej dziś na początku posiedzenia Izby panów w sprawie Aratenównej i Jacobównej, rozpoczęła się dyskusja nad wniesionym programem rządowym.

Pierwszy przemówił ks. Auersperg. Mowca witał z zadowoleniem i uznaniem wniesicny przez rząd program i wyraził niepłonną nadzieję, iż program ten w zupełności uda się przeprowadzić.

W tym samym mniej więcej duchu przemawiał następny mowca hr. Meran.

Po nim przemawiał członek Izby Madeyski. Osobiste jego przekonanie, które otwarcie wypowiada jest tego rodzaju, iż wszystkie stronnictwa, bez względu na swą barwę i postulaty, powinne zrobić ze swych przekonań na korzyść państwa, albowiem w tym wypadku jest to rzeczą nieodzowną.

Mowca wyraża nadzieję, iż cała Izba wobec inicjatywy rządu w tej sprawie dołoży wszelkich starań, aby postulaty wniesionego przez rząd programu były najzupełniej osiągnięte i przeprowadzone.

Nie wiele odbiegały też od tego przemówienia wywody dalszych mowców.

Zabierali jeszcze głos w dalszym ciągu ks. Fürstenberg, prezydent ministrów Körber, bar. Rueger, ks. Schöborn i Albert.

Posiedzenie trwa dalej.

Widoki pokoju w Afryce.

Bruksela* 6 *marca. (*Tel. pryw.*).

W tutejszych kołach boerskich nie wierzą w interwencję, ponieważ wszystkim wchodzącym w grę polityczną mocarstwom europejskim zależy na tem, aby Anglja w toku jak najdłużej trwającej wojny wyczerpała swoje siły. Zresztą Boerowie także nie myślą o rychłem zaprzestaniu wojny.

Z Kapsztadu telegrafują, iż związek afrykandrów postanowił dołożyć ze swojej strony wszelkich starań, aby ocalić republiki przed ujarzmieniem ich przez Anglję. Synod kościoła holenderskiego w Kapsztadzie wydał manifest, wzywający Anglików do obudzenia w sobie uczuć pojednawczych, gdyż w przeciwnym wypadku lojalni Holendrzy kraju Przylądkowego ujrzeliby się zmuszonymi do zbrojnego protestu.

W Londynie odbył się 2 b. m. wielki meeting partji antywojennej. Konserwatyści usiłowali go rozpędzić, wyparto ich jednak z pokrwawionemi głowami.

Z wojny na Filipinach.

Waszyngton* 6 *marca. (*Tel. pryw.*).

Z końcem lutego donoszono z Manilli: Jenerałowie amerykańscy, Alfred E. Bates i Bel, wyruszyli na czele dwóch pułków piechoty, baterji armat i wielkiej liczby mułów objuczonych do prowincji Camarines, gdzie znajduje się znaczna siła powstańców.

Krążownik Baltimore udał się na czele eskadry okrętów do Nueva Casceres.

Z SYTUACJI.

Wiedeń 6 marca. (List Gł. N.).

(*G. S.*) Wielka rozprawa polityczna w Izbie panów, poprzedzona prywatnemi zebraniami i naradami „stronnictw!“ Rzecz od wielu lat niebywała, a dlatego „prima vista“ sprawiająca pewne wrażenie. Nie trudno przewidzieć, że w ukryciu stoi za tą „akcją“ prezydent gabinetu Körber, szukający z tej strony pomocy po doznanych zawodach, albo raczej cięgach w Izbie poselskiej. Po ostatniej bowiem rozprawie nad programem rządowym w ostatniej Izbie, sprawa czesko-niemieckiej ugody bardzo się pogorszyła, nawet tak dalece, iż chwilowo niema żadnej szansy zwoływania konferencji ugodowej. Mowcy niemieccy, w szczególności Pergelt, Prade i Menger, wyruszyli z postulatem niemieckiego języka państwowego, wiążąc go z konferencją, na co w tej chwili odpowiedział p. Pacak w imieniu Koła czeskiego, iż Niemcy tym sposobem zawalają wszelką drogę do porozumienia się, gdyż Czesi pod żadnym warunkiem na niemiecki język państwowy się nie zgodzą.

Znaczy to, że jeśliby Niemcy z tem żądaniem wystąpili na konferencji, Czesi by ją natychmiast opuścili i wszelkie rokowania byłyby odrazu rozbite. Rząd, mając jasne pojęcie o nowo wytworzonem położeniu, usiłuje zapobiedz niebezpieczeństwu przez Izbę panów.

Czy tylko zdoła tym sposobem osięgnąć cel zamierzony? Można bardzo wątpić o tem. Izba panów, mianowana przez rząd, dawno już jest instytucją przestarzałą, a co do jej parlamentaryzmu, śmiało można ją porównać do operetkowej rzeczy pospolitej z Wielkim księciem na czele. Popularną nigdy nie była, więc też i przedtem mało co oddziaływała na opinję publiczną w czasach swej „świetności“, cóż dopiero teraz, gdy w parlamencie wzięła nieokiełznana obstrukcja górę, gdy większość parlamentarna już dawno straciła powagę i znaczenie, a siła pięści bywa jedynie skutecznym argumentem.

Szkoda zaiste emocji staruszków z Izby panów. Oni z pewnością położenia w niczem nie poprawią. Wóz państwowy w Austrji jest tak zdezelowany, że potrzebuje radykalnej naprawy. Wszak widzimy ciągle, że wszelkie partaczenie półśrodkami nietylko jest do niczego, lecz owszem wciąż tylko pogarsza stosunki w najniebezpieczniejszy sposób.

Co tu zresztą mówić o ugodzie z Niemcami, jeśli oni jej notorycznie nie chcą. Wszak Niemcy bardzo dobrze wiedzą, że państwowości swego języka pod żadnym warunkiem nie są w stanie przeprowadzić. Jeśli więc z odnośnem bezowocnem żądaniem występują, nie ma i nie może to mieć innego znaczenia jak, że chcą tym sposobem rozbić rokowania ugodowe w nadziei, iż na bezwzględności wobec państwa lepiej wyjdą. To jednak powinniby brać „cum grano salis“, ponieważ nietylko Czesi, lecz wszyscy Słowianie wogóle, Polaków nie wyjąwszy, chociażby się pomiędzy tymi ostatnimi znalazło kilku zdrajców-wyrodków, pod żadnym, a żadnym warunkiem do państwowości języka niemieckiego nie dopuszczą. Polacy w Niemczech czują na własnym grzbiecie doniosłość niemieckiego języka państwowego, którego następstwem jest szkaradna hydra hakaty.

Piękne mowy, jakie usłyszymy z Izby panów, będą tylko pięknemi mowami, skutku z pewnością nie odniosą one żadnego. Jeśli więc p. Körber na tak kruchej podstawie opiera swoje ugodowe zamiary, to bardzo prędko dozna wcale niemiłego rozczarowania.

Mowa Riegera w Izbie panów.

Wiedeń 7 marca. (Tel. B. Kor.).

Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów, przemawiał po prezydencie ministrów dep. starczeski, dr Rieger. Mowca sądzi, że o przyszłości narodu czeskiego może być mowa tylko w Austrji. Mowca stoi na austrjackiem i dynastycznem stanowisku. Czesi i dynastja znajdą się zawsze razem, bo się nawzajem potrzebują, jedni od drugiego nawet w myśli odłączyć się nie dadzą. O programie rządu wyraża się mowca z uznaniem i konstatuje, że program ułożyli fachowcy.

Najważniejszą obecnie sprawą jest kwestja czeska, która nie jest kwestją czysto językową, ale wybitnie polityczną kwestją konstytucyjną. Rozwiązanie jej nie należy do Rady państwa, albowiem znajduje się ono w konstytucji, która zapewnia wszystkim ludom równouprawnienie w szkole i w życiu publicznem.

Myli się liberalna partja sądząc, że Izba deputowanych uchwali ustawę, zaprowadzającą język państwowy. Porozumienie doznaje znacznego utrudnienia przez przyrost skrajnych niemieckich partyj w Czechach. Mowca gorąco pragnie pojednania się Niemców z Czechami. Niemiecki żywioł jest za silny w Czechach, żeby go można odsunąć na drugi plan; musi zapanować zupełne równouprawnienie. Nie zgadza się jednak mowca na niemiecką hegemonję i na niemiecki język państwowy. (Huczne oklaski na prawicy).

Wybór wiceprezydenta Izby.

Wiedeń, 7 marca. (Tel. B. Kor.)

Katolicka partja ludowa omawiała wczoraj sprawę wyboru I. wiceprezydenta Izby. Członkom partji pozostawiono zupełną wolność głosowania za kim chcą.

Z włoskiego parlamentu.

Rzym 5 marca. (List Gł. Nar.)

Izba deputowanych zakończyła w sobotę obrady jeneralne nad ustawą, zatwierdzającą dekret królewski („decreto-legge“), który zaostrzył niektóre przepisy ustawy prasowej, tudzież ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Minister sprawiedliwości Bonasi postawił kwestję gabinetową. Po wielkiej mowie prezesa ministrów Pelloux Izba 222 głosami przeciw 189 przyjęła wprawdzie rezolucję Frascary tej treści: „Izba przyjmuje do wiadomości oświadczenie rządu i przechodzi do rozpraw szczegółowych nad artykułami ustawy“, skutkiem tej uchwały wszakże opozycja rozpoczęła już wczoraj postanowioną oddawna obstrukcję. Tym razem skończyło się wprawdzie tylko na dzikiem wyciu skrajnej lewicy i na rytmicznem pukaniu w pulpity, cel jednakże był osiągnięty, gdyż podsekretarz stanu Bertolini nie mógł przyjść do słowa i przewodniczący musiał zamknąć posiedzenie. Ze strony skrajnej lewicy wniesiono 15 wniosków, żądających imiennego głosowania. Nie ulega wątpliwości, że jutro już przyjdzie do walki na pięści. Usposobienia są ku temu.

Separatyzm kataloński w Hiszpanji.

Madryt 3 marca. (List Głosu Nar.).

W Katalonji, najzamożniejszej dzielnicy hiszpańskiej, wzmaga się ruch separatystyczny i przybiera charakter niebezpieczny. Katalończycy domagają się nietylko szerokiego samorządu wewnętrznego, przywrócenia języka katalońskiego w urzędach i szkołach, ale okazują Hiszpanom wyraźną niechęć, uważają ich za obcych, a nawet wrogów, występują wrogo przeciw dynastji i marzą o utworzeniu odrębnego państwa, związanego bardzo tylko luźnie z monarchją.

Ogniskiem tego ruchu jest Barcelona, ale prąd separatystyczny zdobywa już coraz liczniejszych zwolenników również w miastach większych i na prowincji, dzięki gorliwej agitacji przeszło 200 stowarzyszeń i 30 pism codziennych. Przeciwnicy jedności hiszpańskiej nie ukrywają się wcale ze swemi zamiarami.

Na wielkim wiecu w Lerydzie wywieszono białą chorągiew z napisem: „Niech żyje niezawisła Katalonja!“, w teatrze barcelońskim tłum przed kilku dniami wznosił takie same okrzyki, a nareszcie zaśpiewał pieśń narodową „Els Separados“, zawierającą bardzo śmiałe wycieczki przeciw Hiszpanji i jedności hiszpańskiej.

Rząd madrycki jest tym ruchem bardzo zaniepokojony i zamierza stłumić go wszelkimi sposobami. Gubernator Barcelony, który nie dość energicznie występuje przeciw separatystom katalońskim, będzie odwołany; istnieje zamiar rozwiązania wszystkich stowarzyszeń katalońskich i t. p. Nie wiadomo jednak, czy środki te wystarczą. Katalonja jest najbogatszą prowincją Hiszpanji, siedliskiem całego ruchu handlowego i przemysłowego, i dlatego ucierpiała najwięcej skutkiem nieszczęśliwej wojny z Ameryki i anarchji panującej w kraju. Stąd niezadowolenie i chęć oderwania się od Hiszpanji.

Krwawy odwet Anglików.

Londyn 7 marca. (Tel. pryw.).

Z Rangunu donoszą, że wojsko angielskie, wysłane celem ukarania plemienia Wa za zamordowanie dwóch oficerów i napad na angielsko-birmańską komisję graniczną, zburzyło w d. 26 lutego palisady w Mengtumie, poczem zajęło cały szereg wsi, których mieszkańcy sympatyzowali z napadami. Zamordowano 60 krajowców Wa i spalono 200 zagród. Po stronie angielskiej zginął jeden gurkas, a pięciu sepojów raniono. Dopomagające Anglikom wojsko chińskie, straciło czterech zabitych i 20 rannych.

Standard donosi z Osfontein: Armja Robertsa zajmuje korzystne stanowisko w Norteilga. Szósta dywizja pod jen. Kelly-Kenny obsadziła po prawej stronie wszystkie wzgórki o pięć mil na południe od Modder, siódma zaś pod Tuckerem stoi w centrum. Jen. Colville z dziewiątą dywizją stoi na północ, kawalerja pod Frenchem na lewem skrzydle, a konna piechota pod pułkownikiem Ridley-Martyr na prawem.

Urzędowe doniesienia z Ladysmithu brzmią: Jeneralowi Bullerowi nie udało się zabrać armji Jouberta ani jednego działa.

Z Kapstadtu donoszą, że 3660 jeńców boerskich przybyło tamże.

Z Dordrechtu nadeszła wiadomość, że jen. Brabant zabrał Boerom kilka wozów i trzódkę owiec. Na jednym z wozów znajdowały się karabiny systemu Henry-Martini.

Tekst interpelacji hr. Tarnowskiego.

Wiedeń 7 marca. (Tel. pryw.).

Dnia 21 lutego b. r. pojawił się w klasztorze zakonnic w Kętach tamtejszy inspektor policji miejskiej, Stanisław Sowiński, w towarzystwie żandarma i żyda Aratena i żądał od przełożonej klasztoru wstępu do klauzury — celem przedsięwzięcia rewizji we wszystkich celach — z powodu, że w klasztorze znajdować się ma rzekomo córka Aratena. Mimo zapewnienia przełożonej, że Aratenównej nie ma w klasztorze, obstawał Sowiński przy natychmiastowem przedsięwzięciu rewizji i nie ustąpił nawet wtedy, kiedy przełożona prosiła go o krótką zwłokę, celem naradzenia się z księdzem. Przełożona musiała ustąpić przemocy i rewizja przedsięwzięta została z największą surowością we wszystkich celach i to w towarzystwie Aratena, który przytem miał głośno złorzeczyć instytucji klasztornej. Rezultat rewizji był zupełnie negatywny, gdyż szukana osoba w klasztorze się nie znajdowała.

Tymczasem postępowanie to wywołało wielkie zgorszenie i oburzenie pomiędzy katolicką ludnością, gdyż takowe sprzeciwia się art. 9 zasadniczych ustaw państwowych z dnia 21 grudnia 1867 r., specjalnie zaś jest szyderstwem niemal z tych ustaw; nadto przekroczeniem klauzury kościelnej jest obecność przytem izraelity Aratena.

Zaniepokojenie chrześcijańsko-katolickiej ludności było tem większe, ile że wkrótce potem w Krakowie w biały dzień w ożywionej ulicy dostarczono jasnego dowodu, jakich gwałtów dopuszczają się izraelici na neofitach, którzy przeszli na wiarę chrześcijańską. W tem miejscu opowiada interpelacja szczegółowo znane zajście z 17-letnią Marją Jacobówną, obitą przez żydów z jej własnej rodziny w Krakowie.

Przy końcu czytamy w interpelacji: „Marja Jacobówna leży do dnia dzisiejszego w klasztorze Felicjanek ciężko chora. Niżej podpisani zapytują zatem JE. prezydenta gabinetu, jakoteż ministra sprawiedliwości:

1) Czy oba opisane tu wypadki są znane wysokiemu rządowi i czy rząd zarządził potrzebne kroki, aby wszystkich winnych surowo i sprawiedliwie ukarać.

2) Co zamyśla uczynić wysoki rząd, by w przyszłości podobnym wybrykom fanatycznych izraelitów przeciwko neofitom zapobiedz“.

Interpelację podpisali: Stanisław hr. Tarnowski, prof. Zoll, hr. Szeptycki, ks. Lubomirski, Madeyski, Walterskirchen, Gorayski, Bouquoy, hr. Dzieduszycki, ks. Sauguszko, Biliński, Andrzej hr. Potocki, Stanisław hr. Badeni, ks. Metternich, hr. Schoenborn, ks. Lobkowic i wielu innych.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i w Administracyi działu inseratowego „Głosu Narodu" Kraków, Jagiellońska 7.

GALICYA W OBRAZACH.

Podejmując poprzednie wydawnictwo „Kraj w obrazach" z przekonaniem, że nowość ta zainteresuje najszerszy ogół, starałem się przez dokładność materyału i dbałość o estetyczną stronę wydawnictwa, na które to warunki główny kładę nacisk, odpowiedzieć zadaniu pierwszorzędnej publikacyi ilustrowanej, z treściwemi, możliwie dokładnemi objaśnieniami, dotyczącemi dat historycznych, tudzież szczegółów odnoszących się do przeszłości i teraźniejszego stanu danej **okolicy, miasta, gmachu** lub **zabytku historycznego,** zebranych przez pierwszorzędnych pisarzy naszych. Ukończyłem Seryę I. „Królestwo Polskie" i przystępuję do wydawnictwa Seryi II „Galicya w obrazach".

Wydawnictwo składać się będzie z 24 do 30 zeszytów, a każdy zeszyt obejmie widoki fotodrukowe w rozmiarze $^{19}/_{24}$ ctm., a w ten sposób Galicya utworzy album z około 120 obrazów.

odpowiedzialny redaktor na Galicyę: *Edmund Kolbuszowski.*

Wydawca. *Konstanty Woźniak.*

Warunki prenumeraty:

Cena pojedynczego zeszytu wynosi 60 hal.

W prenumeracie za całość, płacąc z góry przy rozpoczęciu „Galicyi w obrazach", **15 koron**, bez względu na to, że ilość zeszytów odpowiednio do materjału może być powiększoną.

Nadto otrzymają **ozdobną okładkę za połowę ceny sprzedażnej.**

Redakcya i Administracya „Galicyi w obrazach".

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i w Administracyi działu inseratowego „Głosu Narodu" Kraków, Jagiellońska 7.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie